

Newsweek SPOŁECZEŃSTWO



POLAK W BERLINIE

Jestem typowym Polaczkiem

Wolę wozić ruskie prostytutki, **niż pracować dla TVP i udawać, że nie wspieram faszystów** – mówi reżyser i dramaturg Przemysław Wojcieszek, który od kilku miesięcy mieszka w Berlinie

ROZMAWIA DAWID KARPIUK

NEWSWEEK: Wyjechałeś, bo miałeś dość Polski?

PRZEMYSŁAW WOJCIESZEK: To cię dziwi?

Nie. Ale to jednak poważna decyzja. Tu byłeś...

– ... artystą bez pracy, bo we Wrocławiu kultura zdechła, straciłem możliwość zarabiania.

A w Berlinie?

– W Berlinie jestem Polaczkiem, który zasuwa w Uberze.

Lepiej?

– Lepiej, bo mam do czynienia z prawdziwym życiem, o którym potem mogę pisać. Nie chciałem skończyć jak moi koledzy – wdzięczyc się do TVP, żeby

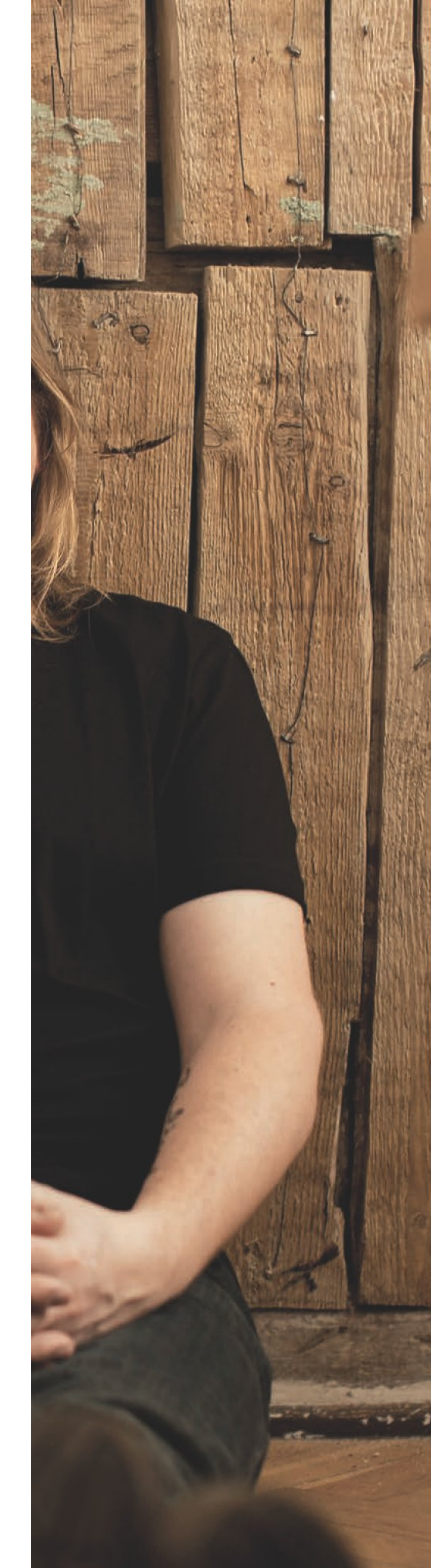
mi dali kręcić jakieś swoje gówno, a wieczorami płakać na Zbawiksie, jakie to PiS jest złe. Nie wyobrażam sobie współpracy z żadnym pisowskim medium. I nie wyobrażam sobie kręcenia gówna. Zamiast tego rozwożę ruskie prostytutki po klientach, a po pracy piszę.

Napisałeś „Swietlanę”, historię polskiego inteligenta, który ucieka do Berlina, bo ma dość.

Autobiograficzną?

– W pewnym stopniu. Potrzebowałem oddechu. Innego spojrzenia na siebie, na Polskę. Polska rzeczywistość jest toksyczna.

Klasyczny polski romantyk.



– Jestem typowym Polaczkiem i się tego nie wstydzę. Na początek zgłosiłem się do Ubera, a oni skierowali mnie do podfirmy taksówkarskiej, którą kieruje Rosjanin, były bokser. Bardzo filmowa postać. Ma wtyki w świecie prostytucji. Zacząłem więc dorabiać, wożąc prostytutki po mieście. Z tego pojawił się pomysł na „Swietłanę”.

A mnie się wydawało, że wszyscy jeżdżą do Berlina palić trawę na Kreuzbergu, chodzić do galerii i na techno.

– Sam wcześniej jeździłem do Berlina jako hipster: kina, kluby, narkotyki. A teraz widzę to miasto od podbrzusza: miejskie podziemie, którego nikt nie ogarnia. Różne półświatki podzielone między mniejszości. Polacy kontrolują budowlankę, imigranci z Bliskiego Wschodu – spedycję. Uber należy do Rosjan i Turków. Myślę, że Niemcy nie mają pojęcia, co się dzieje w tym mieście. Wracając do domu, idę w półtorakilometrowym oparzu marihuany.

A u nas sami dobrzy biali Polacy.

Nie lepiej?

– W tym berlińskim świecie jest miejsce dla każdego, kto ma wystarczająco dużo siły, by nie dać się zjeść. Nikt nie próbuje cię sformatować. Możliwe, że założę tu własną scenę. Potrzebowałem oddechu. Nie mogłem dłużej siedzieć w Polsce. Uważam PiS za faszystów, zawsze uważałem. „Swietłanę” napisałem na totalnym zmęczeniu, nocami jeździłem z Katią i Sweenią, woziłem je po klientach, wracałem o czwartej rano. Szedłem do domu, kładłem się spać, wstawałem i siadałem do pisania. Wożenie prostitutek po Berlinie było najlepszym zajęciem, jakie miałem w życiu.

Nie miałeś poczucia, że bierzesz udział w koszmarze ich życia?

– Nie. Woziłem świadome dziewczyny. Takie, które mają mieszkanie, jeżdżą na zlecenia, nie pracują na ulicy. To jest w Niemczech legalne. Wiesz, co to jest patologia? Kiedy kierowca Ubera śpi w samochodzie i budzą go uliczne prostytutki pukające w szybę. Patologia jest po dwóch stronach tej szyby.

Bohater „Swietłany” mówi o „zombifikacji kierowcy Ubera”:

„Żyjesz po to, żeby jeździć. Żeby jeździć, bierzesz amfetaminę. Po amfetaminie masz ciągłą paranoję. Masz ciągłą paranoję, więc jesz i śpisz w samochodzie. Na widok każdej katedry berlińskiej myślisz: tu srałem”.

– Jak trafisz w taki folklor z Polski, to jest to bardzo interesujące. Nagle lekko płaczący inteligent z Polski, który ucieka przed reżimem Kaczyńskiego, musi odnaleźć się w tym porąbanym, superciekawym świecie. Przez ostatni rok miałem kryzys twórczy, nie wiedziałem, o czym pisać. Zrobiłem trzy spektakle o tym, jaki jest Kaczyński, i nie miałem niczego do dodania. A teraz piszę.

I to o Polsce. Czyli Polska cię jednak nie wypuściła.

– Niestety, nie mogę się jej z siebie pozbyć, Kocham ją jakąś dziwną miłością, jak mój bohater Swietłanę.

Rosyjską prostytutkę.

– Zakochuje się w niej obsesyjnie, sam nie wie dlaczego. Poza tym jak siedzę w Berlinie, to czuję jakąś dobrą energię, wychodzę z marazmu. Zaczynam wierzyć, że coś się w Polsce zmieni. Spotykam tu zajebistych Polaków, nawet pisowcy są tu jacyś ludzie. Trudno mi przekreślić to społeczeństwo. Kto wie, może teraz, po filmie Sekielskiego, coś się zmieni.

A może nie? Wyborcę PiS film Sekielskiego może i wyrwał z drzemki, ale za chwilę mu powiedziano, że pedofilia i jej tuszowanie to nie problem Kościoła, tylko komunistów i gejów. Czyli wszystko po staremu, można dalej drzemać.

– Liczę jednak na rozsądek naszego społeczeństwa.

Poważnie?

– Wierzę w to, że Polacy zaczynają być zmęczeni katofaszysmem. Sekielski pokazał to, o czym każdy wiedział, ale teraz już się chyba nie da odwrócić wzroku. Każde normalne społeczeństwo po czymś takim powinno zwariować i zagłosować na anarchokomunistów, byleby ukarać Kościół.

Sondaże na to nie wskazują. Dlaczego?

– Są trzy możliwości. Albo naprawdę jesteśmy faszystami i wtedy ja się wypisuję z tej wspólnoty na dobre. A może jest tak, jak było z ratowaniem Żydów. Że ratowało

kilkanaście procent ludzi o rodowodzie inteligenckim, a reszta ganiała ich po lasach z widłami. Może naprawdę w Polsce chodzi o konflikt klasowy. Albo – i to jest trzecia możliwość – ludzie mają wszystko w dupie, a te doniesienia o pedofilii to dla nich tylko szum informacyjny.

A może jest tak: nie będę się zastanawiał, czy Kaczyński kłamie, czy Kościół kłamie. Mam pewne podejrzenie, ale to by mi zburzyło mój komfortowy obraz rzeczywistości. Zamiast tego zagłosuję na Kaczyńskiego i pójdę do kościoła w niedzielę.

– Ale nie możesz przez dwie godziny oglądać filmu o gwałceniu dzieci i nic nie poczuć.

Możesz poczuć złość, że ktoś cię wybudza z drzemki, i przyjmiesz najprostszą odpowiedź, która cię z powrotem łoży do snu.

– Jeśli tak, to nie ma ratunku. Nie ma co zbierać.

Widzisz? Jesteś po prostu beznadziejnym idealistą, na dodatek zakochanym w Polsce. I to chyba bez wielkiej wzajemności.

– Oczywiście: jestem klasycznym Polakiem i zawsze nim będę. Wystarczy, że wyjadę i płacę za Polską. Ale też muszę od niej odpocząć. I od tego narodu, żeby go nie znienawidzić. Bardzo tego nie chcę. Natomiast to, co mówisz, jest niestety zgodne z pewną anegdotą. Przychodzi ekonom do chłopca i mówi: „Jest takie zwierzę, nazywa się żyrafa, ma długą szyję i cztery łapy”. Chłop mówi: „Niemożliwe!”. Ekonom się wkurwił i przyprowadził żyrafę. Chłop patrzy i dalej swoje: „Nie ma takiego zwierzęcia”. Opowiedział mi to znajomy Grek, mówiąc, że tak jego zdaniem wygląda polskość. Tylko to jest straszne, w tej opowieści nie ma nadziei.

A jeśli nie ma?

– To zostaję w Berlinie na dobre. Pracuję dla ruskiego gangstera, wożę prostytutkę i czuję się wolny.

Jednym z bohaterów „Świetłany” jest Kaczyński. Tylko on zdaje się rozumieć głównego bohatera. Mówi: „Nie ma nic gorszego, niż wypaść z mainstreamu. Wiem, jakie to uczucie”. I jeszcze:

„Wyjeżdżając z Polski, nie wynosisz ze sobą żadnego systemu wartości”.

– Kaczyński jest tu akurat postacią humorystyczną, ale to, co mówi, to bolesna prawda. Polskość jest pusta w środku. Wypełniona katolicyzmem, który jest martwy. Który nie ma przełożenia na żaden funkcjonalny, prospołeczny system wartości.

To znaczy?

– To znaczy: nie powoduje, że ludzie są lepsi, że lepiej im się żyje. Wręcz przeciwnie: utwierdza ich w przekonaniu, że są okłamywani i wykorzystywani, i że tak już musi być.

”Wystarczy, że wyjadę i płacę za Polską. Ale też muszę od niej odpocząć. I od tego narodu, żeby go nie znienawidzić. Bardzo tego nie chcę

To akurat stara polska tradycja. Ludzie nie kochali komunistów, ale wielu uważało, że skoro są, to trzeba się przystosować. Jak w czasie transformacji wystrzeliło bezrobocie, to też mało kto się buntował. Potem wszyscy wzięli kredyt we frankach i jak frank skoczył, to znów: tak już musi być. Kościół kłamie i kryje pedofilów? Zawsze tak było. Na tej samej zasadzie dziś ludzie przystosowują się do PiS.

– No i?

Wyjaśnisz mi to?

– Powtórzę za Krystyną Jandą: nie rozumiem tego społeczeństwa. Natomiast wiem, że polski Kościół to nowotwór. Maszynka do zarabiania kasy dla lokalnych watażków i Watykanu. Tak jak Biedronka zarabia dla swoich portugalskich właścicieli. Ja wiem, że „są też fajni księża”, ale możliwe, że w NSDAP byli też fajni księżowie. Polski katoli-

cyzm i nacjonalizm nie dają mi żadnego systemu wartości, który byłby pomocny w momencie, gdy zmieniasz kraj i społeczeństwo. To dlatego Polacy się bardzo szybko asymilują. Zwykle z poczuciem wstydu. Co polski katofaszysta może powiedzieć przeciętnemu Niemcowi albo Anglikowi? Nic. Może się zamknąć i pracować, bo nikogo na świecie nie interesują nasze opowiadki. Katolicko-narodowa kultura ma cię zamknąć w polskich obsesjach i wyobrażeniach. Potem wychodzisz w świat i nie masz niczego. Najsmutniejsze jest to, że w naszej kulturze nie brakuje wzorców, narzędzi, które mogłyby tę polskość wypełnić pozytywną treścią. Ale ponieważ cała energia jest w Polsce skupiona na budowaniu katofaszyzmu, mamy do zaproponowania światu nasze jabłka, borówki i gasterbaiterów.

Może i tak, ale u nas się mówi, że w Niemczech ludzie już w nic nie wierzą. Dlatego u nas lepiej.

– Niemcy mają inne problemy niż my. Kościół jako siła polityczna praktycznie tam nie istnieje, populistów wciąż jest mało. Natomiast bardzo dużo mówi się o konieczności zreformowania kapitalizmu, który stał się zagrożeniem dla demokracji.

To kapitalizm też jest zły?

– Miałem na to widok z pierwszego rzędu, bo kierowca Ubera jest na samym dole łańcucha pokarmowego późnego kapitalizmu. Wartości wypracowane przez ostatnie dwieście lat – takie jak ośmiogodzinny dzień pracy, podstawowe osłony socjalne – przestają obowiązywać. Nowy robotnik nie ma żadnych praw. Dymasz na śmieciu, bo to nawet nie umowa, tylko świstek, który trzyma w szufladzie twój szef. Nie masz ubezpieczenia, zabierają ci 70 procent tego, co zarobisz. Ekstremalny wyzysk.

Tak działa Uber?

– W praktyce tak. W Polsce też, ale nikt się tym nie przejmuje, bo ludzie nienawidzą taksówkarzy, a dodatkowo uberami jeżdżą głównie imigranci, których Polacy mają gdzieś. Skoro tu przyjechali, to powinni się trochę naciępieć i nie narzekać. Ale to nie tylko problem Ubera. To jest nowa kultura kapitalizmu. Amazon

działa tak samo. Wiem, bo po kilku miesiącach w taksówce zostałem kurierem.

Nie wozisz już prostytutek?

– Nie. Teraz jeżdżę po przedmieściach i poznaję prawdziwych Niemców: starych, rozleniwionych, bogatych. Przywożę im lokówki i suszarki. Kurierzy pracują na lipnych umowach. Dostają dzienną stawkę w zależności od wyrobionej normy. Ale norma jest zafiksowana tak, żeby bardzo trudno było ją wyrobić. Tam też pracują głównie mniejszości, więc wszystko jest OK. Zabawne jest to, że jeśli chcesz wyrobić dzienną normę, musisz złamać wszystkie zasady pracy Amazona. Balansujesz więc na krawędzi utraty pracy. Jak cię nakryją, wylatujesz. Jak będziesz się do nich stosował, nie wyrobisz normy. Jak nie wyrobisz normy, zarobisz mniej. To jest standard. To jest nowa kultura pracy.

Czyli z jednej strony masz darwinistyczny kapitalizm, a z drugiej Polskę idącą w stronę katofaszyzmu.

Co jest fajniejsze?

– Jesteś w strefie zgniotu. Zresztą katofaszyzm i zwierzęcy kapitalizm doskonale do siebie pasują. Procesy gnilne kapitalizmu są wszędzie, tylko mało kto zwraca na to uwagę. W Polsce jesteśmy cały czas zakochani w taczeryzmie, neoliberalizmie, więc mało kto poza walniętymi lewakami chce to kwestionować. Tymczasem w nowym kapitalizmie ludzie walczą o przetrwanie. Nie ma miejsca na solidarność, nie ma żadnych reguł ani wspólnego interesu.

To nie lepiej, zamiast przejmować się tym, że świat się kończy, pomyśleć o czymś innym? Wsiąść w tego ubera i pojechać do ciepłych krajów?

– Może i tak, tylko jak będziesz na tych wakacjach, może się okazać, że w międzyczasie świat się już kompletnie zawalił. I nie ma dokąd wracać. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl

PRZEMYSŁAW WOJCIESZEK JEST REŻYSEREM,
DRAMATOPISARZEM I SCENARZYSTĄ,
TWÓRCĄ M.IN. FILMÓW „MADE IN POLAND”,
„SEKRET” I „KNIVES OUT”.
W TEATRZE WYSTAWIŁ M.IN. „HYMN
NARODOWY” I „POLSKĄ KREW”